

Milena Wójtowicz

Laser Alladyna

Luźna kontynuacja przygód bohaterów "Bardzo czarnej dziury".

Poprzez niezmierzone głębie przestrzeni kosmicznej leciał "Odkrywca", najnowszy statek Zjednoczenia Planet, duma i oczko w głowie dowództwa floty. Gwiazdy jak zwykle świeciły, czasami jakaś kometa przelatywała, rozsądnie podążając w inną stronę, a kapitan "Odkrywcy" ponuro spoglądał w dno fiolki z tabletkami uspokajającymi najnowszej generacji. Od pewnego czasu medytacje przestały mu wystarczać i musiał sięgać po silniejsze metody wyciszenia. Zastanawiał się co robi, kiedy przestaną mu wystarczać środki farmakologiczne. Zawsze mógł się jeszcze upić, nawet jeśli było to całkowicie sprzeczne z jego naturą.

Jeszcze pół roku temu kapitan był świetnym oficerem, rozsądnym, szanowanym przez podwładnych, ostatnim okazem prawdziwego dżentelmena. Potem otrzymał wspaniałą szansę dowodzenia "Odkrywcą" i od tej chwili zdażył już nabawić się depresji, psychozy, lekoizmu, pracoholizmu, a za zakretem czekał alkoholizm.

Na początku wszystko zapowiadało się świetnie: zróżnicowana załoga, świetny statek, idealna harmonia gatunków, ras i płci. Wszyscy równi i zjednoczeni w misji odkrywania galaktyk. A potem okazało się, że oficer łącznościowy i jego podwładni mają skrzela i trzeba było zalać dla nich kilka pomieszczeń. Dwa dni później Tameranin pokłócił się z Rofinim o to, czy używanie trzeciej nogi przy grze w piłkę nożną jest zgodne z przepisami. Kucharz był Pinianinem i miał specyficzne poczucie smaku, a prawdę mówiąc nie miał go w ogóle. Jeden z mechaników, Imarin wzrostu siedemdziesięciu centymetrów, zaklinował się w dyszy silnika. Jeden z Bofarian zagapił się i jego ciało, będące w stanie ciekłym, rozpląnęło się po statku. Do dzisiaj wydłubywali go ze szczelin, żeby złożyć z powrotem. Główny mechanik, Txlit, w krytycznym momencie zaczął pączkować i przez krótki czas istniał w trzech osobach. Potem jeden z niego zdezerterował i podążył w ślad za pirackim statkiem "Pirania", który akurat miał wakat na stanowisku mechanika.

Piastująca je poprzednio Alchadeldenarissa Be're'te'ach're, boska królowa, imperatorka Dwudziestu Planet i uwielbiana pani swojego ludu, w przerwach między rządzeniem imperium główny mechanik na pirackim statku, postanowiła zaciągnąć się do floty Zjednoczenia. W stanie nietrzeźwym była genialnym mechanikiem, trzeźwa zmieniała się w urodzonego dowódcę. Wielki wezyr imperium, sprawujący w nim faktyczną władzę, pogodził się z dołączeniem Rissy do załogi "Odkrywcy", rozsądnie uznając, że Zjednoczenie nie będzie przynajmniej strzelać do posłańców. Kapitan piratów zaakceptował zaś stratę doskonałego, ale wiecznie pijanego mechanika, gdy okazało się, że Txilt naprawia wszystko na trzeźwo, więc zostaje więcej wina dla reszty załogi...

Kapitana Jonesa oderwało od pustej fiolki wejście pierwszego oficera. Rozmowa z nim była o tyle przyjemna, że miał tylko dwoje oczu, był mniej więcej ludzkiego wzrostu, nie śmierdział i zasadniczo przypominał człowieka, pomijając sinoniebieski kolor. Kapitan spojrział na niego z cierpieniem w oczach.

- Coś się stało?

- Nie, sir. Chciałem tylko zapytać, czy będę jeszcze potrzebny.

- Nie, jakoś dam sobie radę - kapitan z niechęcią wszedł na mostek.

Oficer zasalutował i pośpiesznie podążył do ładowni, gdzie dwaj technicy oglądali właśnie stary, porzewiały laser, który znaleźli w przestrzeni pięć minut temu.

- Ale grat - jęknął jeden z techników.

- Kapitanowi się spodoba - dodał drugi. - On lubi antyki.

- Mieliśmy szczęście, że się na to natknęliśmy. Kapitan jutro ma urodziny, zrobimy mu niespodziankę.

Z góry zjechała winda i zatrzymała się na poziomi ładowni. Wysiadła z niej główna mechanik Rissa, opróżniająca butelkę z napojem wysokowym. Spojrzała średnio przytomnie na laser.

- Gdzie to przyczepić?

- O, chwileczkę - za nią z windy wyprysnął doktor. - W takim stanie nie przyczepi pani tego nigdzie.

- W jakim stanie? - zdziwił się jeden z techników. - Przecież jest pijana.

- Nie mówię o jej stanie, tylko o stanie tego czegoś - doktor wskazał na laser.

- Brudne, przerdzewiałe i pełne zarazków. Trzeba to wyczyścić. Wtedy pani to gdzieś umocuje. A tymczasem panowie będą to czyścić, a my wrócimy sobie do ambulatorium, gdzie dokończy pani naprawę mojego sprzętu medycznego.

- Szczerze mówiąc - Movik, pierwszy oficer, ruszył za nimi do windy - miałem nadzieję że naprawi pani...

Winda pojechała w górę.

- Czyścić to czyścić - technik sięgnął po szmatę i zaczął pucować laser.

Nagle z lufy wytrysła smużka pyłu.

- Brudna, że aż ... - zaczął jeden z techników.

Smużka pyłu urosła i uformował się w kształt człowieka. Kobiety konkretnie. A potem zmieniła się w prawdziwą kobietę. Miała białe, poskręcane w loczki, włosy, różowe oczka i srebrne usta. Ubrana była w króciutką białą sukienkę z czegoś, co wyglądało na plastik i buty na koturnach, sięgające za kolana, z tego samego materiału. Stała kilka centymetrów nad ziemią, ująwszy się pod boki.

- Cześć, jestem Dżin - przedstawiła się.

- O kometo, czarodziejski laser - westchnął jeden z techników.

- Spełnisz nasz trzy życzenia? - zapytał żywiutko drugi.

- Nie - Dżin uśmiechnęła się słodziutko. - Opanuję wasz statek.

- Hę? - zdziwił się technik.

Dżin uniosła ręce nad głowę i klasnęła w nie.

- Niech się stanie! - zawołała. - Wasze umysły są moje!

Spomiędzy jej dłoni wypłynął biały dym i powoli zalał statek. Członkowie załogi, których owinał, nieruchomieli na swoich miejscach. Dżin westchnęła z satysfakcją.

- Nareszcie jest tak, jak być powinno - zmieniła się w strużkę dymu i pofrunęła na mostek.

W ambulatorium imperatorka Dwudziestu Planet zacięła się w palec. Spojrzała z dezaprobatą na śrubokręt, maszynę, którą naprawiała i w końcu na doktora, który uparcie zaglądał jej przez ramię i udzielał rad. Doktor dalej zaglądał jej przez ramię, tylko już milczał. Rissa miała wątpliwości, czy w ogóle oddychał. Popukała go palcem w czoło. Nie zareagował. Odłożyła śrubokręt, przecinając przy okazji świeżo zmontowane kable i poszła na mostek.

Na środku mostka unosiła się Dżin. Obracała się wokoło, oceniając z satysfakcją statek i załogę. Właśnie miała wydać pierwszy rozkaz, kiedy drzwi windy otworzyły się i na mostek weszła Rissa.

- Kapitanie, obawiam się, że załoga... - rozejrzała się po mostku, aż jej pełen dezaprobaty wzrok trafił na Dżin.

Dżin znieruchomiał tylko na chwilę, potem szybko uniosła ręce i wykrzyknęła:

- Niech się stanie!

- Mam delirium? - zainteresowała się Rissa. - Dotąd mi się to nie zdarzało, ale przed chwilą wydawało mi się, że jestem trzeźwa....

- Niech się stanie!

- ...i jestem trzeźwa. A ty, kimkolwiek byś nie była, popełniasz duży błąd porywając się na statek Zjednoczenia...

- Niech się stanie!!

- ... na "Piranii" rozpruwaliśmy takim abordażystom jak ty brzuchy i...

- Niech się stanie!!!

- ...możesz spodziewać się wyciągnięcia pełnych konsekwencji. Jeśli nie przywrócisz załogi do normalnego stanu...

Dżin zebrała wszystkie siły.

- NIECH SIĘ STANIE!!!!

W miejscu gdzie stała Rissa znad przypalonych ścian unosił się obłoczek dymu. Dżin sapnęła z ulgą.

- ...będę musiała podjąć kroki ostateczne.

- ...to tak ci przywalę śrubokrętem jonowym, że ci się te loczki wyprostują.

Dżin rozdziawiła usta i spojrzała ze zdumieniem na opadającą chmurę dymu.

- Kim jesteś? - jęknęła.

- Rissa, główny mechanik, imperatorka Dwudziestu Planet i tak dalej - przedstawiła się Rissa.

- Alchadeldenarissa Be're'te'ach're, boska królowa, imperatorka Dwudziestu Planet i uwielbiana pani swojego ludu, a także doradca dyplomatyczny na statku Zjednoczenia "Odkrywca" - przedstawiła się Rissa.

Na twarzy Dżin pojawił się coś na kształt paniki. Rissa spojrzała na siebie wzajemnie.

- Mam wrażenie, że jest nas dwie - powiedziała.
- To znaczy, że nie jestem aż tak pijana jak miałam nadzieję być - odpowiedziała sobie.
Dżin przenosiła spojrzenie z jednej Rissy na drugą. Obie wyglądały tak samo, tylko że ta z lewej szukała po kieszeniach piersiówki, a ta z prawej skrzyżowała ręce na piersiach i uważnie oglądała mostek i znieruchomiłą załogę. Dżin pisnęła i uciekła do lasera. Załoga zaczęła się budzić.
Kapitan zamrugał oczami, spojrzał przed siebie i jęknął. Zaczął rozglądać się w poszukiwaniu tabletek. Jedna z dwóch Riss uprzejmie mu je podała. Druga kończyła opróżniać piersiówkę.
- Kapitanie - odezwał się nawigator. - Proszę o zwolnienie ze służby. Widzę podwójnie.
- Ty też? - kapitan spojrzał na niego z wdzięcznością. Potem spojrzał na Rissy.
- Dlaczego was jest dwie?
- Nie mam pojęcia - odpowiedziała ta z piersiówką, odwróciła się i wpadła na ta drugą. Obie przewróciły się na podłogę.
Rissa podniosła się pocierając stłuczone ramię. Obejrzała się uważnie.
- Zdaje się, że już jest mnie jedna. I chyba jestem za mało pijana - podniosła piersiówkę. - Pusta - stwierdziła ze smutkiem. - Pójdę poszukać wina.
- Kapitanie - na ekranie pojawiła się twarz jednego z techników. - Tu była Dżin, która chciała opanować statek!!
- Wypraszam sobie niszczenie mojego sprzętu - twarz technika została zepchnięta z ekranu przez rozniewane oblicze doktora. - Gdzie jest mechanik?! Miała naprawić moją maszynę, a tymczasem jej tu nie ma, a śrubokręt zdążył wywiercić w podłodze dziurę do niższego pokładu!!
- A gdzie pan był, jak to się stało? - zainteresował się Movik.
- Stałem i obserwowałem jej pracę, a potem, a potem już jej nie było, a w podłodze była dziura!
- Kapitanie - odezwał się Movik. - Proponuję przeprowadzenie śledztwa w sprawie istoty znanej jako "dżin".
- Bardzo rozsądnie - zgodził się kapitan.
- Proszę też o chwilowe zwolnienie mnie z obowiązków na mostku, abym mógł porozmawiać ze świadkami.
- Jak ci się chce - westchnął kapitan. - To jest: udzielam wam zwolnienia.
- Dziękuję, sir.
- O bogowie kosmosu i dziur czarnych - na wciąż włączonym kanale komunikacyjnym rozległ się jęk doktora. Stał odwrócony tyłem do ekranu, a w tle w drzwiach stała odrobinę roztrzęsiona Rissa.
- Mam wrażenie, że chyba z siebie wyszłam - powiedziała niepewnie.
- Ja to wiem na pewno - odezwała się druga Rissa, opierając się o framugę.
- Ależ to jest szalenie interesujące - zachwycał się doktor.
- Skoro pan tak mówi - kapitan wypił jednym haustem poczwórną kawę. Czuł, że zaczyna osiągać poziom ultratrzeźwego myślenia. Z bliżej nieokreślonych powodów nastrojało go to pesymistycznie.
- Ona może wchodzić i wychodzić z siebie jak... nie wiem jak co, bo to pierwszy taki przypadek w historii! Opiszę to!!! - doktor szalał ze szczęścia. - Dostanę międzygalaktycznego Nobla!!!
- Wykluczone - odezwał się Rissa trzeźwa. Tylko to je odróżniało. Jedna nie chciała oddać butelki, druga patrzyła z odrazą na kieliszek "lekarstwa".
- Jak to wykluczone?!? - doktora przystopowało.
- Zdaje pan sobie sprawę z konsekwencji publikacji opisu mojego przypadku? - Ar'chat dostanie drgawek melioriańskich - dodała Rissa nietrzeźwa, grzebiąc pod leżanką w poszukiwaniu kolejnej butelki. - Wiadomość o tym, że imperatorka Dwudziestu Planet istnieje w dwóch osobach, sama w sobie wywołała niepokój na arenie międzygalaktycznej. Kiedy jeszcze dołożyć do tego takie fakty jak to, że jedna z tych osób jest pijanym mechanikiem i byłym piratem, a druga oficerem dyplomatycznym na statku demokratycznego Zjednoczenia Planet...
- Jak byłam piratem, to jeszcze było nas jedna - wtrąciła Rissa nietrzeźwa. - Więc ty też masz przestępczą przeszłość.
- ... to możemy mieć poważny kryzys - zakończyła Rissa trzeźwa, piorunując siebie wzrokiem.
- Nie muszę wymieniać takich danych - wtrącił nieśmiało doktor.
- Nie wyrażamy zgody na publikację czegokolwiek, co nas dotyczy - stwierdziła kategorycznie Rissa trzeźwa.
- To mój medyczny obowiązek!!!
- Jeśli pan to opublikuje...

- To wejdziemy w siebie i będziemy utrzymywać, że jest nas jedna, a pan będzie na zawsze skompromitowany - wpadła jej w słowo Rissa nietrzeźwa. Wymieniła spojrzenia z trzeźwą sobą. - Czasami ja też mam dobre pomysły.

W ładowni zirytowany Movik po raz kolejny pocierał laser.

- To nic nie daje!

- Ależ przysięgam, że stąd wyszła - jeden z techników padł na kolana i zaczął bić się w piersi.

- Wypłynęła w postaci gazowej - skorygował drugi.

- Czy gaz może płynąć? - zastanowił się trzeci.

- Może już sobie poszła - zasugerował ten drugi.

- Jest tam, czy jej nie ma, sprawę trzeba zbadać - zdecydował Movik. - Rozebrać laser.

Z lufy wysunął się obłoczek dymu i uformował się w głowę otoczoną loczkami.

- Nie - chlipnęła głowa.

- Czy jest pani istotną znaną jako "Dżin", podejrzaną o kilkuminutowe odepnięcie członków załogi statku floty Zjednoczenia Planet "Odkrywca", rozdzielenie Alchadeldenarissy Be're'te'ach're, znanej także jako Rissa, boskiej królowej, imperatorki Dwudziestu Planet i uwielbianej pani swojego ludu, a także doradcy dyplomatycznego i głównego mechanika na statku Zjednoczenia "Odkrywca" i o próbę przejęcia kontroli nad rzeczonym statkiem?

Dżin pokiwała głową i pociągnęła nosem.

- Zechce więc pani podążyć za mną w celu przeprowadzenia konfrontacji.

Dżin wyczołgała się z lufy i poleciała za nim.

- Ja naprawdę nie wiedziałam, że jej będzie dwie - pisnęła żałośnie.

W ambulatorium Rissa nietrzeźwa poderwała się z leżanki.

- To ta abordażystka!!

Rissa trzeźwa zaszczyciła Dżin spojrzeniem.

- Ostrzegałam, że ucieczka przed konsekwencjami jest niemożliwa.

- Ja naprawdę nie chciałam - Dżin skuliła się. - Skąd miałam wiedzieć, że z ciebie będą dwie ty?

- Nie zważanie na konsekwencje jest cechą ludzi o ciasnych umysłach - powiedziała Rissa trzeźwa.

- Ciągłe myślenie o konsekwencjach jest cechą ludzi paranoicznych - dorzuciła Rissa nietrzeźwa.

Spojrzały na siebie spoode łba.

- Może należało by je rozdzielić? - zaproponował kapitan.

- Wykluczone - doktor zerknął na wyniki badań. - One są jedną osobą.

- Ma pan na myśli, że są tożsame genetycznie? - zapytał Movik.

- Mam na myśli, że są ogólnie tożsame. Nie wiem, jak to wyjaśnić, bo fizycznie obie są kompletnymi ludźmi, ale każda stanowi tylko połowę Rissy.

- Rzeczywiście, nie udało się panu tego wyjaśnić - stwierdził kapitan. - Umiesz je złączyć z powrotem? - zapytał Dżin.

- Ja nawet nie wiem, dlaczego ich jest dwie!!!

- Wy tu sobie radźcie, a ja jądę do mesy poszukać czegoś do picia - oznajmiła Rissa nietrzeźwa.

- Rozsądna propozycja. Należy uzupełnić ubytek energii w organizmie. Czas na posiłek - powiedziała Rissa trzeźwa.

- Miłego myślenia - rzuciły obie jednocześnie przez ramię i wyszły.

- Mogę też już sobie iść? - pisnęła Dżin.

Kapitan zastanowił się.

- Właściwie to należało by ją gdzieś zamknąć.

- Ja nic złego nie zrobiłam - zaprotestowała Dżin.

- A ja jestem binuriańskim dzikiem - prychnął doktor.

- Jak chcesz, to mogę ci to załatwić - odgryzła się Dżin.

- Widzicie? Niebezpieczna dla otoczenia - stwierdził z satysfakcją doktor. - Kapitanie?

- Wsadźcie ją z powrotem da lasera i zaspawajcie lufę.

- Nie!!! - zaprotestował Dżin.

- Kapitan wydał rozkaz. Do odwołania pozostanie pani w... areszcie domowym.

- Ale nie wyrzucicie mnie w kosmos, prawda??

- Kapitanie?

- Nie wyrzucimy. Tylko ją stąd zabierzcie. Doktorze, ma pan jeszcze te tabletki od bólu głowy?

Movik wrócił na mostek.

- Zabezpieczyliśmy podejrzaną - zameldował. - Statek nie wykazuje uszkodzeń.

- Świetnie. Co z Rissą?
- Jest w tej chwili w ambulatorium. Jedna z niej potknęła się i złamała rękę.
- A druga?
- W tej chwili funkcjonuje w jednej osobie.
Na mostek wszedł doktor, a za nim Rissa z zabandażowaną prawą ręką.
- To niesamowite!! - rozświetlił się doktor. - Ani śladu rozdwojenia jaźni. Nic!!! Ma wspomnienia dwóch siebie dotyczące ostatniej godziny, ale funkcjonuje jako jedna kompletna osobowość!!
- Co? - do kapitana nie wszystko dotarło.
- Jemu chodzi o to, że jak jestem jedna fizycznie, to psychicznie też - wyjaśniła Rissa siadając na pustym fotelu.
- Czuję się pani nieswojo, to oczywiste - ciągnął doktor.
- Wcale się nie czuję. W końcu mam pewność, że jak widzę siebie przed sobą, to jest to lustro. I wreszcie mi się jasno myśli.
- To oczywiste - rozbłysł doktor. - Wszyscy wiemy, że zarówno pani osobowość, jak i umiejętności, zmieniają się w zależności od stężenia alkoholu w pani krwi. Cokolwiek ta Dżin zrobiła, musiało ugodzić w barierę pomiędzy dwoma stronami pani natury!
- To może ja bym znowu była jedna - warknęła Rissa. - Bo jak na razie nie mogę się zdecydować, która z tych dwóch mnie jest bardziej niestrawna.
- W pewnym sensie nic się nie zmieniło - pocieszył ją kapitan. - Przecież wcześniej też byłaś genialnym pijanym mechanikiem albo twardym dyplomatą z zasadami.
- Ale wcześniej, kiedy byłam pijana, naprawiałam coś i śpiewałam o suśle, to gdzieś we mnie tkwiła ta godność i te zasady, a kiedy byłam twardą i nieustępliwą imperatorką, to gdzieś w środku tkwiło te sto pięćdziesiąt siedem zwrotek piosenki o suśle. A teraz wóz albo przewóz. Albo jestem wieczną pijaczką albo sztywną arystokratką. I to jeszcze na raz! Jak ja mam w takich warunkach normalnie funkcjonować???
- Może niech pani spróbuje wyjść z siebie - poradził ze współczuciem doktor. - Kiedy jest pani dwie, to bardziej niż problemy egzystencjalne zajmuje panią dogryzanie sobie.
Rissa zastanowiła się.
- A co mi tam. Wszystko lepsze od rozmyślań nad samą sobą - wstała z fotela i z siebie.
- Hmm - doktor podrapał się w głowę.
- Dlaczego ja też mam złamaną rękę, jeśli to ona się potknęła? - zapytała Rissa trzeźwa.
- Bo jesteś mną - odburknęła Rissa pijana.
- To jeszcze nie powód.
- Kiedy jedna z was złamała rękę, to tak jakby Rissa złamała rękę ... - próbował wyjaśnić doktor.
- Przez nią - wtrąciła Rissa trzeźwa.
- ... a ponieważ wy obie jesteście Rissą, chociaż zajmujecie dwa różne miejsca w przestrzeni, to w tej samej chwili druga z was też złamała rękę.
- Właściwie to po połączeniu Rissa powinna być zalana w trupa, a obie cały czas powinny być pijane - zasugerował kapitan.
- Wydaje mi się, że alkohol jest ściśle związany z osobowością. Ale to wymaga dalszych badań - zamyślony doktor przysiadł na jakimś panelu.
- Kapitanie - odezwał się Movik. - Kontaktuje się z nami Ar'chat, wielki wezyr imperium Dwudziestu Planet.
- Tylko jego tu brakowało - jęknął kapitan.
- Może zwariuje - wysunęła supozycję Rissa nietrzeźwa.
- Obawiam się, że to prawdopodobne - dodała Rissa trzeźwa.
- Może panie by wróciły w siebie? - zaproponował doktor.
- I miałyby nie zobaczyć jego miny? Nie ma mowy - zaprotestowała Rissa nietrzeźwa.
- Moim obowiązkiem jest poinformowanie go o ewentualnych zagrożeniach wynikających z mego obecnego stanu - dodała Rissa trzeźwa.
- Jak chcecie - zgodził się kapitan. - Odpowiedzieć.
Na ekranie pojawiła się twarz wezyra.
- Moje serce raduje się, a myśli biegną ku dawno nie widzianym - skłonił głowę.
- Moje serce wita cię, a myśli wspominają twoją zacność - odpowiedziała Rissa trzeźwa.
- Chociaż to, czy w ogóle masz jakąkolwiek zacność, jest sprawą do przedyskutowania - dodała złośliwie Rissa nietrzeźwa.
Wezyr zamilkł. Nad okiem zaczęła mu pulsować żyłka.

- Tak, ich jest dwie - powiedział smętnie kapitan. - Nie, nie możemy panu oddać inteligentniejszej, bo w sumie ich jest jedna.

- Niech spróbuje naprawić przekaźnik jonowy, to zobaczycie, jaka jest inteligentna - mruknęła Rissa nietrzeźwa.

- Spróbuj poprowadzić jakiejkolwiek negocjacje pokojowe, a zobaczymy jak szybko doprowadzisz do wojny - odcięła się Rissa trzeźwa.

Wezyr odzyskał głos.

- Jak? - powiedział słabo.

- Mieliśmy drobne kłopoty natury...

- Kosmojonowoparaanomalicznej - odpowiedział kapitanowi Movik.

- Właśnie. Kosmojono-i-tak-dalej. Rissa się nam czasami rozdwa. To nie jest szkodliwe, ani nic z tych rzeczy. Chyba - za nim dwie Rissy przeszły do mniej wyszukanych obelg.

- Rozdwa? - zapytał wezyr.

- Tak - doktor uśmiechnął się promiennie. - Następuje chwilowe rozdwojenie wzorców osobowościowych, połączone z rozdwojeniem formy fizycznej. Stan częściowo możliwy do kontrolowania, ale też w pewnym stopniu nieprzewidywalny.

Przez całą długość mostka przeleciała butelka i rozbiła się o ekran. Kapitan, ignorujący dotąd wyszukane wyzwiska, jakimi obrzucały się Rissy, poczuł się zmuszony zareagować.

- Rissa, natychmiast wejdź w siebie, to jest rozkaz!

Rissa spojrzała na siebie z niechęcią.

- Muszę? My się niezbyt dobrze dogadujemy.

- Dlatego wolę was mieć w jednym egzemplarzu. Przynajmniej będziecie się kłócić w duchu.

- Ty tu jesteś kapitanem - powiedziała Rissa i weszła w siebie.

Kapitan wziął pięć głębokich oddechów.

- Dobrze. Wszyscy funkcjonują w jednej osobie? Świetnie.

- Szczerze mówiąc, kapitanie... - wtrącił Movik. - Jak pan wie, nasz mechanik jest Txiltem i po ostatnim pączkowaniu jest go dwóch. Było trzech, ale jeden zdezerterował.

- Miałem na myśli tych, dla których występowanie w dwóch osobach jest stanem nienormalnym.

- W takim razie wszystkich nas jest po jednym.

- Dokładnie takiej odpowiedzi oczekiwałem - uśmiechnął się kapitan. - A teraz, wezyrze, co pana skłoniło do skontaktowania się z nami?

- Drobiazg - mruknął wezyr, machając lekceważąco ręką. - Mały konflikt militarny, właściwie nic wielkiego, w gruncie rzeczy królowa nam tam niepotrzebna.

- Ma rację - zgodziła się Rissa. - Królowa jest potrzebna przy konfliktach tylko wtedy, gdy podbija się kogoś i przejmuje nad nim absolutną kontrolę. To taki ceremoniał - przerwała. - Skąd ja to właściwie wiem?

Doktor przyjrzał się jej z naukowym zainteresowaniem.

- Zapewne rozdwojenie synaps spowodowało uaktywnienie dotychczas uspionych receptorów zawierających wiedzę, jak być królową. To bardzo ciekawe. Kolejne testy....

- Malutki konflikt militarny? - skrzywił się kapitan.

- Kapitanie - odezwał się Movik. - Jak zechciał pan zauważyć, rolą Zjednoczenia jest zapobieganie konfliktom militarnym każdego kalibru.

- Właśnie to miałem na myśli - przytaknął boleśnie kapitan. - Wezyrze, z przyjemnością udzielimy Imperium pomocy przy rozwiązaniu tego konfliktu.

- Ależ nie trzeba. To naprawdę drobiazg, nie chciałbym kłopotać Zjednoczenia taką błahostką...

- To żaden problem. Nasze czujniki właśnie namierzają wasz statek. Polecimy za wami na miejsce konfliktu. Do zobaczenia na miejscu - wyłączając komunikator kapitan uśmiechnął się promiennie i nieszczerze. - Doktorze, więcej tabletek!

W zaspawanej lufie starego lasera zrobiła się malutka dziurka, którą Dżin wygrzebywała wytrwale od dłuższego czasu. Kiedy już przekopała się na zewnątrz wypłynęła z lasera w postaci chmurki dymu. Uznała, że lepiej nie pokazywać się nikomu do czasu, kiedy już będzie wiedziała, co chce zrobić. Przefrunęła za pudła z częściami zamiennymi, osiadła na podłodze w postaci srebrnego pyłu i zasnęła.

Kapitan Jones z lekkim zdziwieniem przyglądał się bardzo zestresowanemu sekretarzowi wezyra. Nie przypuszczał, że ktoś może mieć bardziej stargane nerwy niż on.

Wezwr przysłał swojego sekretarza, żeby wyjaśnił sytuację, po wyraźnych naciskach ze strony Movika. Teraz biedak w ceremonialnych szatach krztusił się, opowiadając historię wojny o Republikę Federacyjną Układu C-183.

- Podsumujmy - powiedział kapitan. - Walczyliście o Republikę od dawna, a teraz wysyłacie tam armię, żeby zakończyć sprawę, zniszczyć armię Republikii przejąć kontrolę nad jej terytorium, zgadza się?

- Nie - wykrztusił sekretarz.

- To czego ja nie zrozumiałem?

- Re..Republika nie ma armii - wyszeptał sekretarz.

- To z kim wy walczyliście?!?

- Z Cesarstwem Pierścienia.

Kapitan wziął głęboki oddech i policzył do trzydziestu.

- Co ma Cesarstwo wspólnego z Republiką? Broni jej?

- Nie. Też chce ją podbić.

Wiele lat świetlnych od "Odkrywczy" wielki wezwr Cesarstwa Pierścienia trząsł się ze strachu przed swoim władcą. Robił to tak często, że już nawet nie zdawał sobie z tego sprawy. Być może gdzieś w kosmosie istniały dynastie cesarzy, którzy posiadają dobre maniery, wrodzone wyczucie taktu i z namaszczeniem dbają o wygląd i o pozory. Wezwr śnił o takich krainach, a potem budził się tylko po to, żeby znowu spojrzeć w zarośniętą twarz swojego cesarza. Cesarz był wielki jak byk i przypominał byka pod względem manier i inteligencji. Kultura osobista stanowiła dla niego rząddek liter, które może zdołałby z trudem zapisać.

W tej chwili potężny boski cesarz Cesarstwa Pierścienia rozlewał upiornie drogi trunek na mapę Republiki Federacyjnej Układu C-183.

- Tu zrobimy tor przeszkód - narysował palcem kształt na plamie rozlanego wina. - A tu będziemy polować, a to miasto zburzymy i zbudujemy arenę cyrkową.

- Kapitanie - odezwał się Movik. - Zbliżamy się do niszczyciela Cesarstwa.- Nadać sygnał powitalny - polecił kapitan, zajęty budowaniem piramidki z tabletek uspokajających.

- Kapitanie, statek wezryra ładuje uzbrojenie.

Kapitan westchnął.

- Niech ktoś tu ściągnie Rissę i wyślijcie do wezryra powiadomienie o rozpoczęciu negocjacji pokojowych. Powiedźcie, że królowa mu każe.

- To będzie kłamstwo, sir - przypomniał delikatnie Movik.

- To niech ktoś wyda Rissie rozkaz, żeby wezwała tu wezryra.

- Sir - chrząknął subtelnie Movik. - Nie powinniśmy w ten sposób ingerować w wewnętrzne sprawy Imperium.

Kapitan spojrzał na niego zmęczonymi oczyma.

- Jak, na komętę, mam nie ingerować w sprawy Imperium??? Może jeszcze nie zauważyłeś, ale naszym głównym mechanikiem jest boska imperatorka Dwudziestu Planet!!! Za każdym razem, kiedy wydają jej rozkaz, łamię jakieś prawa Imperium!!!

- Wezwr potwierdza przybycie - zabulgotał za swojej zalanej kabiny oficer łącznościowy.

Wezwr Cesarstwa podszedł ostrożnie do swojego władcy, który właśnie kończył pożerać suty obiad.

- Ppanie - szepnął cichutko, kuląc się. - Odebraliśmy wezwanie od statku Zjednoczenia Planet.

- Rozwalić ich na atomy - burknął cesarz znad miski.

- Ppanie, Zjednoczenie proponuje swoje pośrednictwo w negocjacjach.

Cesarz przeżuwał chwilę w milczeniu, przetwarzając otrzymane informacje.

- Prowadzimy jakieś negocjacje?

- Nie, ppanie.

- To staranować ich.

- Ppanie, towarzyszy im statek Imperium Dwudziestu Planet.

- A co tam, ich też możemy staranować.

- Ppanie, Imperium chce prowadzić negocjacje w sprawie protektoratu nad Republiką.

- Pro-czego?

- Protektoratu. Zwierzchnictwa. Panowania. Imperatorka Dwudziestu Planet, boska królowa Alchadeldenarissa Be'er'te'ach're, oczekuje cię na statku Zjednocznia.

- Alcha- jak jej tam?
- Ta, której nigdy nie ma na spotkaniach koła tyranów - wyjaśnił wezyr.
- Nie ma się czemu dziwić, strasznie tam zawsze nudno - cesarz odsunął talerz. - Szykuj statek. Lecimy.

Wezyr z namysłem potarł dłonią bródkę.

- Nie wydaje mi się, żeby ładownia była odpowiednim miejscem na spotkanie dyplomatyczne.
- Znasz pojęcie "warunków polowych"? - odburknęła Rissa, poprawiając kołnierzyk buraczkowej ceremonialnej sukni. - Nie chciałabym wyjść na kapryśną, ale duszę się w tym i zaraz zacznę sinieć.
- Będziesz pasowała kolorystycznie do sukienki - odparł kapitan, usiłujący poczuć się swobodnie w ceremonialnym mundurze.
- Statek cesarza przybił - zameldował Movik, po którym było widać, że w ceremonialnym mundurze czuje się świetnie.
- Dobra, niech bogowie kosmosu mają nas w opiece - westchnął kapitan. - Rissa, wybaczysz nam...
- Nie ma sprawy - odparła, wychodząc z siebie. - W towarzystwie butelki będę czuła się o wiele lepiej niż tu. Może coś nawet przy okazji naprawię.
- W ceremonialnej sukni? - syknęła Rissa. - Mogłabyś okazać trochę szacunku.
- Zostawiam to tobie - odparła beztrząsowo Rissa i wyszła.

Kapitan pomyślał, że zapewne ona spędzi parę godzin w stanie upojenia alkoholowego, podczas gdy on będzie pocił się w mundurze ceremonialnym i z głębi piersi wyrwało mu się ciężkie westchnienie.

- Jego wysokość cesarz Cesarstwa Pierścienia i jego wielki wezyr - oznajmił Movik.

Wrota otworzyły się i do ładowni wszedł potężnie zbudowany mężczyzna z ogromną brodą, w tej chwili ubrudzoną jakimś sosem. Za nim postępował przykurczony, zestresowany człowieczek, rzucający na boki przerażone spojrzenia.

Wzrok cesarza padł na Rissę, ubraną w przepisową ceremonialną suknię. Cesarz jęknął ze zgrozą. Królowa powstrzymała się od powiedzenia, co ona o nim myśli.

Movik dopełnił prezentacji.

- Królowa Alchadeldenarissa Be'er'te'ach're, imperatorka...
- Boska królowa, imperatorka Dwudziestu Planet i uwielbiana pani swojego ludu - poprawił z naciskiem Ar'chat.
- ...i jej wielki wezyr.

Cesarz spojrział na Rissę, tonącą w zwalach buraczkowej materii, z nieukrywanym obrzydzeniem. Odpowiedziała mu spojrzeniem zimniejszym niż próżnia.

- Wezyrowie mierzyli się wzrokiem, jak dwa buldogi, zastanawiające się, gdzie najpierw ugryźć.
- Kapitan Robert Jones poprowadzi negocjacje pokojowe! - oznajmił gromko Movik.

Dżin, która przez cały czas spała za skrzyniami, zmieniła się z pyłu w człowieka. Podniosła głowę i, ciągle jeszcze śpiąca, otworzyła oczy.

Ciężkie spojrzenie Movika spoczęło na plecach kapitana. Jones poczuł, że nawet jeśli bardzo nie chce, to musi.

- A więc.. zebraliśmy się tutaj, aby w pokojowy sposób rozstrzygnąć kwestię Republiki... - zaczął.
 - Republika jest nasza! - przerwał mu Ar'chat. - Pierwsi skierowaliśmy tam nasze siły!
 - Akurat! - zdenerwował się cesarz. - My już od milionów lat atakujemy Republikę!!!
 - I jeszcze wam się nie udało jej podbić? - mruknęła pod nosem Rissa.
- Cesarz miał świetny słuch.
- Żadna królowka nie będzie obrażać mojej dynastii!!!
 - Królowa - poprawiła Rissa. - Dla ciebie: boska królowa.
 - Dla: waszej cesarskiej wysokości - warknął cesarz, uderzając pięścią w to, co stało najbliżej.

Dżin powoli podniosła się, obrzucając świat nieprzytomnym spojrzeniem. Śniła, że podbiła cały wszechświat, a królowie kosmosu szorowali jej laser.

Teraz zobaczyła dwoje z nich, kłócących się i walących pięściami w jej schronienie.

- Jesteście nieposłuszni! - wykrzyknęła, wchodząc na najbliższą skrzynię i stając na niej w godnej pozycji. - Mówiłam: szorować, nie bić! Myślicie, że tylko wy możecie szorować mój laser? Jest pełno chętnych królów! A wy poniesiecie karę - klasnęła w dłonie. - Niech się stanie!

W ładowni zapadła cisza. Dżin zamrugała oczami, a potem, rozbudzona, rozejrzała się po pomieszczeniu. Wszyscy w milczeniu wpatrywali się w miejsce, gdzie przed chwilą stali królowa i cesarz, a gdzie teraz unosiła się smużka dymu. Dżin uczyniła gwałtowny ruch i spadła ze skrzyni, przewracając przy okazji paczkę "Sproszkowanego przysmaku kosmicznego podróżnika". Paczka otworzyła się i Dżin zniknęła pod stosem pomarańczowych granulek.

Do ładowni wbiegł doktor, wezwany przez alarm wczesnego ostrzegania. Zahamował na widok stosu granulek i zszokowanej załogi. Rozejrzał się po pomieszczeniu i zobaczył wypaloną podłogę i strzępki buraczkowej sukni. Doktor wydał z siebie ryk rozpaczy i padł na laser, łkając w duchu.

Przez kilka minut panowała cisza. Potem drzwi od windy otworzyły się i do ładowni weszła Rissa z na wpół opróżnioną butelką w dłoni.

- Wiem, że miałam siedzieć w maszynowni, ale nagle poczułam się jakaś taka... samotna i niekompletna - spojrzała ze zdziwieniem na twarze załogi, doktora, potem na wystające spod granulek buty Dżin i wreszcie na kawałek spalonej podłogi, gdzie tlił się kawałek buraczkowego materiału. Rissa mechanicznie podniosła butelkę do ust. - Nic dziwnego - powiedziała, powoli siadając na podłodze.

Doktor zauważył ją i gwałtownie oderwał się od lasera, prawie tracąc równowagę.

- Żyjesz!!! - wrzasnął.

- Jeśli tak to nazwać - odparła mechanicznie Rissa, patrząc na dopalające się szczątki sukni.

- Nic nie rozumiecie?! - krzyczał doktor. - Jeśli ona żyje, to znaczy, że ona, ta druga ona, też żyje!!!

Kapitan skupił się i zaczął co nieco pojmować.

- To tak jak z tą złamaną ręką, prawda? - upewnił się.

Movik w zamyśleniu pokiwał głową. Tez zaczynał coś rozumieć.

- Dokładnie! - zawołał doktor, potrząsając Rissą, która nie rozumiała nic. - Gdyby Rissie, jednej z Riss, cokolwiek się stało, w tym samym momencie doświadczyła by tego drugą z niej. Gdyby jedna z niej została unicestwiona w ładowni, nie było by tu drugiej.

- Świetnie - przerwała mu Rissa. - Tylko, jeśli ja żyję, to gdzie, na czarną dziurę, jestem?

- Tu!!! - wykrzyknął rozpromieniony doktor.

- Nie ja, tylko ta druga ja!

- Ehm - stropił się doktor. - Obawiam się, że nie wiem.

- Uhm - chrząknął gdzieś z boku wielki wezyr Cesarstwa Pierścienia. - A gdzie jest mój cesarz?

Alchadeldenarissa Be'er'te'ach're otworzyła oczy. Wszędzie było różowo, więc zacisnęła je z powrotem, uszczypnęła się i dopiero wtedy spojrzała drugi raz. Dalej było różowo. Zauważyła, że z trudem utrzymuje równowagę. Po pierwsze dlatego, że podłoga ugięła się pod naciskiem stóp, a po drugie dlatego, że znajdowała się w jakiejś rurze. Rurze wyłożonej różowymi materacami dla ścisłości. Królowa oparła się o ścianę. Zdecydowanie nie czuła się najlepiej.

Obok za trudem podnosił się z podłogi cesarz, mamrocząc pod nosem coś o podłych podstępach.

Doktor przestał świecić jak słońeczko i zaczął cmokać z niezadowoleniem.

- Obawiam się, że ocucenie dżina nie jest takie proste jak nam się wydawało. Te granulki musiały wywołać reakcję alergiczną i drobną śpiączkę. Dodatkowa niezajomość anatomii gatunku...

- Mam wrażenie, że ona coraz gorzej wygląda - przerwał mu kapitan, spoglądający z niepokojem na Rissę, która siedziała z zamkniętymi oczami, oparta o laser.

Doktor podniósł głowę.

- Ach, tak, to było do przewidzenia. Jest niekompletna.

- To znaczy...?

- Zazwyczaj jednostka zajmuje w przestrzeni określoną przestrzeń. W jej przypadku ta sama osoba zajmuje w przestrzeni dwa miejsca. To już jej sytuacja odrobinę nienaturalna. Do tego w sposób gwałtowny ich miejsca przebywania zostały od siebie oddalone, być może nawet ona przebywa w dwóch różnych wymiarach jednocześnie. Jest to sytuacja nie tylko nienormalna, ale bardzo bardzo nienormalna, o niemożliwych do przewidzenia skutkach.

- Prościej mówiąc - powiedział kapitan - jeśli nie znajdziemy sposobu na sprowadzenie tu drugiej Rissy, to ona umrze? Obie umrą.

- Obawiam się, że musimy przyjąć taką możliwość.

- Hmm - chrząknął gdzieś z boku wielki wezyr Cesarstwa. - A co z moim cesarzem?

- Nie ma, jak widać - poinformował kapitan.

- To widzę - jęknął wezyr. - Ale co z nim zrobiliście? Cesarstwo nie może istnieć bez cesarza!

- Może, może - powiedział filozoficznie Ar'chat. - Nawet lepiej wtedy funkcjonuje. Bez obrazy, królowo. Kapitan spojrzał na Rissę z troską. Robiła się coraz bledsza.

- Nie twarzo ci przy tym laserze?

- Tu jest miękko - odpowiedziała, nie otwierając oczu.

- Na podłodze przy starym laserze?

Rissa otworzyła oczy i rozejrzała się.

- Nie, tu nie jest miękko - powiedziała. - Miałam wrażenie, że jest jakoś... inaczej. Różowo.

- Różowo? - kapitan przyjrzał się jej z uwagą. - Może powinnaś się położyć?

- Różowo? Inaczej? - doktor poderwał się, przewracając przy okazji apteczkę. - Że też ja o tym nie pomyślałem!!!

Kapitan, Movik, dwóch wezyrów i kilku techników popatrzyło na niego pytająco.

- To jest ciągle jedna Rissa, rozumiecie? Dwa ciała, dwa miejsca w przestrzeni, ale jeden umysł zajmujący jedno miejsce na płaszczyźnie astralnej. Trochę skomplikowany umysł z początkiem rozdwojenia jaźni, ale jeden.

- Chce pan powiedzieć, że istnieje pomiędzy nimi więź telepatyczna? - zapytał Movik.

- Tak też to można nazwać - doktor usiadł naprzeciwko Rissy. - No kwiatuzku, niech się pani skupi. Niech pani zamknie oczy i powie co widzi.

Rissa westchnęła i spełniła polecenie.

Mocno zirytowany cesarz walił pięściami w miękkie ściany.

- To podły podstęp!! Zamach na władzę.

- To tylko niedouczony dżin - odparła królowa.

- Tu gdzieś musi być wyjście!!!

- Ale widocznie jeszcze nie tutaj. Pewnie nikt ci tego nie mówił, ale cierpliwość jest cnotą władców - oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Natychmiast otworzyła je z powrotem.

- Ten tunel wydaje się w ogóle nie mieć końca - narzekał cesarz.

- Cicho bądź - syknęła królowa i ruszyła naprzód, uważnie spoglądając na ściany.

- Długi, wąski, tak jak jakaś rura. Nie widać ani jednego, ani drugiego końca - mówiła Rissa. - Różowy. Strasznie różowy i wyłożony materacami.

- Ciekawe - zamyślił się doktor. - Gdzie to może być?

- A cesarz? - dopytywał się wielki wezyr cesarstwa. - Czy mój cesarz tam jest?

- Tak, cały i zdrowy - Rissa zrobiła się jeszcze bardziej biała. Przewróciła by się, gdyby kapitan jej nie złapał.

- Movik!

- Obawiam się kapitanie, że zgodnie z paragrafem dwunastym a przepisów floty Zjednoczenia Planet, to osiemnasty, rozdział dwudziesty trzeci, punkt piąty, opieka nad mdlejącymi jednostkami płci żeńskiej należy do najstarszego stopniem oficera płci męskiej. Najlepiej żeby to był kapitan. Mogę wezwać kogoś, żeby zrobił panu zdjęcie.

Cesarz spojrzał podejrzliwie na królową.

- Nie najlepiej wyglądasz.

- Będę wyglądała gorzej, jeśli nie uda nam się wrócić na "Odkrywcę" - zatrzymała się. - Co to jest, tam?

- Koniec tego przeklętego korytarza!!! - cesarz podbiegł do czarnej ściany - Co jest na bogów kosmosu?!! Tu nie ma wyjścia!! Poszliśmy w złą stronę!!!

Królowa dogoniła go i usiadła, oddychając z trudem. Dopiero po chwili spojrzała na zakończenie tunelu.

- To jest spalone. - powiedziała.

- Zaspawane od zewnątrz.

- Tu - odgarnęła popiół - jest dziura.

- Za mała, żebyśmy zdołali się przecisnąć - stwierdził cesarz.

Rissa otworzyła oczy. Kapitan pomógł jej usiąść.

- Tunel - powiedziała. - Skończył się.

- Wyszli stamtąd? Gdzie?

- Nie ma...wyjścia. Za...zaspawane. Jedna... mała ...dziurka.

- Pomyślmy - mruknął doktor. - Długa rura, wypełniona różowymi materacami... Trochę to infantylne. Zaspawana przez kogoś od zewnątrz, ale z dziurą, za małą żeby precyzyjnie się ludzie. Oczy kapitana, Movika i doktora jednocześnie spoczęły na Dżin, a potem przeniosły się na długą lufę jej lasera. Doktor był pierwszy.

- Jest pani tam?! - krzyknął prosto w lufę, zanim Movik zdążył go zatrzymać.

Rissa jęknęła i złapała się za uszy.

Cesarz podniósł się, trzymając się za głowę. Odrzuciło ich kilkanaście metrów od końca korytarza.

- Co to było na bogów kosmosu?!? - zawołał, przekrzykując dzwoniące w uszach.

- Znaleźli nas - powiedziała Rissa i straciła przytomność.

- Są w laserze!! - ucieszył się doktor.

- To ich wyjmijcie - zażądali zgodnie wezyrowie.

- To będzie wymagało serii obliczeń i symulacji - stwierdził Movik. - Najprawdopodobniej wewnątrz lasera znajduje się w innym wymiarze...

- Rissa!!! - kapitan potrząsnął nieprzytomną królową. - Rissa!!! Na bogów kosmosu! Movik, nie ma czasu na żadne obliczenia, bierzcie coś ostrego i rozetnijcie lufę! Tylko ostrożnie, żebyście mi nikogo nie przecięli!

- Kapitanie - zaprotestował Movik.

- Wykonać natychmiast!!

Jeden z techników złapał piłę laserową i zrezygnacyjnie odciął zaspawany czubek lufy.

Doktor zaświecił do środka latareczką.

- Ostrożnie, tam może być inny wymiar - ostrzegł Movik.

- Są!!! - doktor przechylił trochę lufę i na jego dłoń zjechały dwie małe figurki. Sięgnął po szkło powiększające. - Królowa nie wygląda najlepiej..

AUU! Cesarz właśnie mnie ugryzł!!

Kapitan zabrał mu miniaturową królową.

- Ostrożnie - powtórzył Movik. - One przebywają w dwóch różnych wymiarach.

Kapitan ułożył Rissę-miniaturkę na dłoni normalnej Rissy. Po chwili wniknęły w siebie i królowa zaczęła odzyskiwać normalny wygląd.

Wielki wezyr cesarstwa spoglądał z troską na swojego cesarza.

- O mój panie - jęczał.

- Możecie go trzymać w akwarium - pocieszył go doktor. - I mogę wam zrobić miniaturowy kaganiec.

- I nie da się go zmienić z powrotem?

- Dopóki nie odkryję, jak wyrwać dzina ze śpiączki, nie. Ale proszę się nie martwić - doktor wypiął pierś.

- Jestem znanym genialnym autorytetem medycznym. Prędzej czy później...

- Nie ma pośpiechu - wezyr cesarstwa zabrał mu miniaturowego cesarza. - Pozwolą państwo, że wrócę... wrócimy na statek. Negocjacje i podboje chyba chwilowo odłożymy. I gdyby był pan tak uprzejmy przesłać ten kaganiec do stolicy cesarstwa...

- Nie ma sprawy - zapewnił doktor.

- I wszystko wróciło do normy - ucieszył się kapitan, spoglądając na Rissę, która właśnie odzyskała przytomność.

Królowa podniosła się z lekkim trudem.

- Muszę się położyć - ruszyła w stronę windy, podtrzymywana przez doktora.

- A ja - powiedziała Rissa, siadając na podłodze - muszę się napić. Kapitanie, w skrzynce na narzędzia jest parę butelek nemidzkiego wina. Przyłączysz się pan?

Milena Wójtowicz